

stopniem stanowczości wygłaszanych przez autora twierdzeń a stopniem ich uzasadnienia: zbyt mocne wydają mi się niekiedy jego stwierdzenia w porównaniu z problematycznością tego, co się w nich głosi.

Ostatnia uwaga dotyczy pewnej rozbieżności między deklarowanym a rzeczywistym charakterem autorskich rozważań. Autor programowo odżegnuje się od moralizatorstwa, choć jego książka do głębi przesycona jest moralnym wartościowaniem (wystarczy zwrócić uwagę na zawarte w niej *explicite* pochwały wartości takich jak sprawiedliwość, wolność, macierzyństwo itp.). Nie ogranicza się więc w niej autor do aksjologii formalnej, lecz zarysowuje również swą aksjologię merytoryczną. Swe oceny moralne nie zawsze wyraża w sposób bezpośredni, ale zawsze w sposób stanowczy i dobitny (nie szczędząc słów potępienia, pogardy, ironii). W rezultacie wyłania z tych tekstów sugestywny obraz aksjologicznych poglądów ich autora. Wyznać muszę, że obcy jest mi ich rygoryzm, bliska natomiast powaga w traktowaniu spraw ludzkich.

Joanna Górnicka

Głos w dyskusji nad książką Bogusława Wolniewicza *Filozofia i wartości*

1. Moje pierwsze uwagi dotyczyć będą stylu filozofowania profesora Wolniewicza. Niewątpliwie jest to styl atrakcyjny dla czytelnika. Warta odnotowania jest klarowność aksjologicznych deklaracji autora, śmiałość filozoficznych pomysłów, lekkość dyskursu czy wreszcie – rzecz obecnie nie częsta – bardzo dobry język. Jednak zarazem jest to filozofowanie zbyt pospieszne. Wiele z nader istotnych wątków nie jest doprowadzonych do końca, argumenty przeciwników zbyt szybko oceniane są jako sofistyka, mętniactwo czy banał, niejedna z poruszonych kwestii – zapewne uznana przez autora za wartą podjęcia – przerwana jest w pół zdania. Czytelnik zachęcony interesującym dyskursem, ale i nierzadko zawiedziony niekompletnością argumentacji, więc i nie przekonany do racji autora, chętnie dalej pociągnąłby z nim tę niedokończoną dyskusję. Uwagi te dotyczą przede wszystkim, choć nie jedynie, części książki zatytułowanej „Wypowiedzi”. Chcę odnieść mój komentarz do dwóch z nich, rozważających kwestie obecnie często dyskutowane publicznie. Mam na myśli esej na temat transplantacji („Neokanibalizm”), oraz „Kilka tez do sporu o aborcję”.

2. W rozdziale „Neokanibalizm” profesor Wolniewicz prezentuje dosyć naiwną krytykę zabiegów transplantacyjnych, porównując je, ku zaskoczeniu czytelnika, do ludożerstwa. Przeszczepianie i zjadanie narządów ludzkich niczym się od siebie nie różnią – twierdzi autor. Nadto – argumentuje dalej – stanowisko światłego relatywizmu kulturowego nakazuje w równej mierze szanować wiarę w skuteczność (zdrowotną, charakterologiczną, etc.) skonsumowania cudzej wątroby lub serca, jak i wiedzę na temat skuteczności zdrowotnej przeszczepiania analogicznych narządów. Doprawdy trudno zrozumieć źródło tych dziwnych obiekcji autora, choć zgadzam się z nim co do tezy ogólnej, podważającej bezwyjątkowość zasady transplantacyjnej. Myślę, że konieczne są tu trzy komentarze. Po pierwsze, różnica między kanibalizmem, zakładającym przeważnie umyślne zabójstwo ofiary, po to, by ją potem zjeść – z jednej strony,

i zabiegiem transplantacyjnym, dokonywanym na osobie zmarłej bez związku z przyszłym przeszczepianiem jej narządów – z drugiej strony, wydaje się aż nadto widoczna. Po drugie, czy nawet najbardziej zagorzały relatywista kulturowy nie odróżni magii od wiedzy? Po trzecie wreszcie, warto uświadomić sobie pozycję obu dyskutowanych wartości – prawa do pośmiertnej nietykalności i prawa do życia – w przyjętej przez naszą cywilizację moralnej hierarchii.

Daleka jestem od bezkrytycznej akceptacji zabiegu transplantacji, (czy raczej zezwalającej nań w sposób bezwyjątkowy zasady moralnej), choć jest to zabieg pomyślany w szlachetnym celu – jako, w pewnych wypadkach, jedyny ratunek ludzkiego życia. Wyobrażam sobie nawet dosyć przekonującą krytykę powszechności stosowania operacji transplantacyjnych. (1) Jeśli uznać, iż jedno z praw ludzkich to prawo dysponowania własnym ciałem, także po śmierci (podobnie jak prawo dysponowania w testamencie własnym mieniem), (2) jeśli uznać nadto, że statystycznie istotna część ludzi opowiadałaby się za zachowaniem integralności fizycznej po śmierci – to łatwo stąd wysnuć wniosek, że zasada transplantacji, jako zabiegu stosowanego powszechnie, bez pytania pacjenta i jego rodziny o zgodę – ma słabe podstawy moralne. Oczywiście i z tą krytyką transplantacji łatwo dyskutować: po pierwsze, moje prawo do zachowania integralności po śmierci wydaje się moralnie słabsze od twojego prawa do ratowania własnego życia; po drugie, statystyka opinii ludzkich nie jest najmocniejszą legitymacją norm moralnych (choć bywają jeszcze słabsze). Oczywiście należałoby uczulić prawodawstwo na możliwość dramatycznych nadużyć w dziedzinie transplantacji narządów, nadużyć o podłożu finansowo-kryminalnym, ale także nadużyć płynących ze skrajnych interpretacji etyki utylitarystycznej. Jednak niebezpieczeństwa te nie mogą przyćmić niewątpliwego dobrodziejstwa, jakim jest odkrycie przez medycynę tej jeszcze jednej – czasem jedynej – możliwości ratowania ludzkiego życia.

3. Kilka zastrzeżeń szczegółowych budzi także esej o aborcji. Niewątpliwie profesor Wolniewicz dokonał w nim słusznej mediacji między dwoma stanowiskami skrajnymi: chrześcijańskim i liberalnym, choć żadnej ze stron nie przysporzył nowych argumentów. Dość przekonująco brzmi – jak widać także przekonująco dla samego autora – chrześcijański sylogizm anty-aborcyjny. Jednak własne racje autora sprzyjające w znacznej mierze konkluzji owego sylogizmu nie wydają się zbyt mocne. W kwestii statusu embrionu jako istoty ludzkiej autor stoi na stanowisku zdecydowanym: albo jest się człowiekiem od momentu poczęcia albo od momentu narodzin. Ponieważ panuje powszechna zgoda na to, że niedopuszczalna jest aborcja np. w siódmym miesiącu ciąży, ergo embrion jest człowiekiem od momentu poczęcia – twierdzi autor. Ten argument wydaje mi się dosyć słaby metodologicznie, przejdźmy więc do argumentu następnego. Dane genetyki molekularnej potwierdzają w zygocie ludzkiej kompletność informacji genetycznej na temat przyszłego wyposażenia biologicznego i psychicznego dojrzałego człowieka. Jest to argument mocny, nie wynika jednak z niego nic więcej dla dyskusji na temat aborcji, niż to, co wiemy od dawna: oto z zapłodnionej zygoty za dziewięć miesięcy narodzi się człowiek. (Wie to także każdy obrońca legalizacji przerywania ciąży.) Jeśliby ów argument miał jakoś ważyć w naszych dyskusjach, to chyba tylko w ten sposób, że prowadziłby do powszechnej zgody na uśmiercanie „gorszych” embrionów i chronienie „lepszyc”. Wbrew autorowi sądzę, że zygota ludzka nie jest człowiekiem, lecz nim w najlepszym razie będzie, o ile nie zajdą żadne nieprzewidziane biologiczne okoliczności. (Ostatecznie gotowa jestem się

zgodzić, że jest nią potencjalnie, nie zaś aktualnie czego, przyznaję, nie da się powiedzieć o zygocie psa lub kota; z pewnością z żadnej z nich nie wykształci się przyszły człowiek.) Choć więc rozumiem i popieram sprzeciw autora wobec tzw. aborcji lekkoomyślnych, bałabym się określić aborcję zabójstwem człowieka.

Sądzę nadto – a nie jest to bynajmniej myśl odkrywczą – że nie da się obronić antyaborcyjnego sylogizmu chrześcijańskiego bez metafizycznych założeń, stawiających, po pierwsze, istotę ludzką w sytuacji wyjątkowej, całkowicie jakościowo różnej od sytuacji pozostałych istot świata przyrody; owa różnica jakościowa musiałaby się wyrażać w cechach innych niż biologiczne, inaczej bowiem trudno byłoby bronić życia ludzkiego, nie broniąc jednocześnie życia pozostałych zwierząt, także odczuwających ból i lęk przed umieraniem.

Po drugie, należałoby przyjąć jako religijnie ugruntowany aksjomat, iż istota ludzka (czy jak kto woli, ludzka dusza) rozpoczyna się w momencie poczęcia. Tak więc i autor – choć deklaruje swą odrębność w stosunku do stanowiska chrześcijańskiego – musi tu dokonać jakiegoś założenia, które z mocą aksjologicznego dekretu, wartość ludzkiego życia od jego symbolicznego początku stawiałoby wyżej niż jakiegokolwiek inne wartości, w tym wartość innych istot biologicznych, czy wartość ludzkiego prawa do dysponowania swoim przyszłym losem. Tylko w ten sposób można uzasadnić tak daleko posunięty zakaz zabójstwa, jakim jest norma bezwyjątkowo piętnująca przerywanie ciąży.

Nie bardziej przekonuje mnie również przedstawiony przez profesora Wolniewicza argument tzw. sakry macierzyństwa. Miałby to być argument empiryczny wskazujący na rzeczywistość, tak silną więź emocjonalną kobiety i dziecka (ewent. przyszłego dziecka), że prawie psychicznie uniemożliwiająca dzieło aborcji. Ma to być jednak także argument quasi-metafizyczny: świętość macierzyństwa, jako postawy bezinteresownej i opiekuńczej wobec istoty słabszej, leży u podstaw wszelkiej ludzkiej moralności. Jednak argumentom tym przeczą zarówno doświadczenia świata ludzi jak i świata zwierząt. Jak się zdaje, człowiek jest gatunkiem przyrodniczym, który niczym się w tej dziedzinie w świecie przyrody nie wyróżnia, a jeżeli nawet – to na swoją niekorzyść. Nie brak wśród zwierząt przykładów ofiarności i bezinteresowności matek w stosunku do swoich dzieci; ba, nawet w stosunku do dzieci innych samic. Nie brak również wśród przybranych ludzkich matek sakry ofiarności i przywiązania do dzieci adoptowanych. Niestety, także pełne są sierocińce dzieci niechcianych i porzuconych.

Nie chcę, by uwagi moje odebrane były jako krytyka poglądu profesora Wolniewicza na aborcję, zwłaszcza zaś na kwestię legalności aborcji. Przeciwnie – jego stanowisko w ogólnych zarysach jest mi bliskie, szczególnie zaś bliska jest mi krytyka fanatycznego zaciętrzewienia towarzyszącego aborcyjnym dyskusjom. Jednak dosyć słabe wydają mi się przedstawione argumenty, jakby niedokończone i niekompletne.

4. Na koniec chcę także zwrócić uwagę na swoistą niekonsekwencję autora tej skądinąd arcyciekawej książki. W eseju o transplantacji zdecydowanie przekłada on – jakkolwiek uzasadnione – prawo człowieka do dysponowania własnym ciałem po śmierci, nad wartość rzeczywistego (choć anonimowego) ludzkiego życia, które często przecież zależy właśnie od przeszczepienia cudzego narządu. W wypowiedzi profesora Wolniewicza na temat aborcji dzieje się odwrotnie; prawo kobiety do dysponowania własnym ciałem z a ż y c i a ustępuje prawu do życia istoty zaledwie potencjalnej. Nie krytykuję żadnej z tych propozycji aksjologicznych, jedynie sygnalizuję ich problematyczną spójność.